

Wszystko, co do tej pory było w jej mniemaniu krystalicznie czyste i śnieżnobiałe, uległo zepsuciu. Na przepięknej tkaninie schronu, który był dotychczas symbolem resztek ludzkości, wykwitły brudne, zakrywające nici wyjątkowości plamy.

- Adam Będa, *Zobaczyć Niebo* (2012)

Rozdział 7:

BEZ CELU IV

Kamil Kwiatkowski

19 lipca 2080

Chwila ciszy. Przycisk *play* odskakuje do pozycji wyjściowej. Kasetę się skończyła.

— Ani mi się waży włączać trzeciej kasety — rzucił Piotr.

Niepokojąca i smutna historia, którą poznali za pośrednictwem dyktafonu, nie sprzyjała zbieraniu sił na eksplorację prawdopodobnie najbardziej niebezpiecznego regionu Polskich Pustkowi.

— Na razie nie skręcaj, ale kiedy zobaczysz Sochaczew, przygotuj się do szerokiego objazdu — powiedział Hubert do Piotra, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa. — Możemy wykluczyć Warszawę jako taką, zbyt wysokie promieniowanie, żeby ktoś tam osiadł na stałe. Mam bardzo mało informacji o pobliskich osadach.

— A o schronach? — spytał Ariel. — Działający schron wśród napromieniowanego miasta mógłby stanowić swojego rodzaju fortecę. Na pewno w Warszawie mieli duży rządowy schron.

— Nie tylko mieli Schron Numer Jeden, ale również Schron Numer Zero.

— Schron Numer Zero? — ożywił się zarówno Ariel, jak i Oliwia.

— Nie jestem pewien, na ile jesteście poinformowani... — zaczął Hubert. — Na pewno wiecie, że przed wojną w Polsce zorganizowano program „Przetrwanie”. Wybudowano dwanaście dużych rządowych schronów, które miały pomieścić w teorii większość ludzi z danego miasta i jego okolic, a w praktyce chodziło o najważniejsze osoby i ich rodziny. Wielu nie zdążyło.

Adamowi przypomniało to czyjeś słowa. *Zwykłym ludziom nigdy nie było dane przeżyć Apokalipsy*. Nie mógł sobie jednak przypomnieć, od kogo to usłyszał.

— Powstała też spora liczba prywatnych schronów. Te częstokroć uratowały ludzi, którzy po czasie wyszli i zbudowali miasta. ale zatrzymajmy się przy tych rządowych. Pokażę wam ich listę — powiedział i obrócił ekran w ich stronę.

Schron Numer 1 — Warszawa

Schron Numer 2 — Gdańsk

Schron Numer 3 — Lublin

Schron Numer 4 — Kielce

Schron Numer 5 — Kraków

Schron Numer 6 — Tatry

Schron Numer 7 — Śląsk

Schron Numer 8 — Wrocław

Schron Numer 9 — Sudety, góra Wolarz

Schron Numer 10 — Łódź

Schron Numer 11 — Poznań

Schron Numer 12 — Toruń

— Był też trzynasty schron — dodał Hubert, na co przybysze z Dziewiątki szerzej otworzyli oczy i podskoczyło im tętno. — Schron Numer Zero. Pełen był zaawansowanej technologii, a zamieszkiwali go głównie naukowcy, na których barkach spoczywały dalsze losy tych ziem. Z czasem jednak dostał tam się znany nam skądinąd doktor Steinman, który rozpoczął produkcję androidów.

— Czekaj, zwolnij trochę — rzucił Ariel. — Mówisz, że był *trzynasty* schron i że było tam mnóstwo technologii? Może zarząd Dziewiątki nas nie oszukał? — obrócił się do Oliwii, a potem znów do Huberta, który jednak wytrwale nie patrzył na Ariela nawet kątem oka. — Pięć lat temu zostaliśmy wysłani z misją, by szukać Schronu *Numer Trzyznaście*, a w nim odnaleźć technologię mogącą pomóc przetrwać Dziewiątemu. Z czasem, po długiej wędrówce i masie niepowodzeń, doszliśmy do wniosku, że to był tylko pretekst, żeby zapobiec przeludnieniu i pozbyć się buntowników... Ale gdybyśmy wrócili ze sprzętem...

— Spóźniliście się — odparł chłodno Hubert. — W 2075 roku schron ten prawdopodobnie został zniszczony na skutek eksplozji ładunku nuklearnego, a cała technologia przepadła wraz z nim — podsumował. — Gdybyście szukali trochę szybciej, może i byście go znaleźli. Zabrakło wam trzech lat — dodał z czystej złośliwości.

Ariel zmarszczył czoło, ale nic nie odpowiedział. Tylko westchnął i odwrócił w nerwach wzrok.

— Teraz prowadzimy nowe życie, nie musimy tam wracać — próbowała go pocieszyć Oliwia, choć sama w to nie wierzyła. *Co to za życie?*

— Kutas z ciebie — rzuciła Anka do Huberta trochę ciszej. — To był ich główny cel przez kilka miesięcy życia...

— No to równie dobrze mogli się wałęsać te parę miesięcy po Pustkowiach bez celu — odpowiedział. — Albo mogli od razu przejrzeć zamiary rady nadzorczej i odmówić.

— Jakby mieli jakikolwiek wybór... No wiesz? A ty? Masz ty w ogóle jakikolwiek cel?

— Nie rozumiałabyś.

Adam starał się nie słuchać ich kolejnej kłótni, jednak pytanie o cel dręczyło go każdego dnia. Po co on właściwie chce odnaleźć Rorsarcha? Czy na pewno chce razem z nim przyczynić się do upadku Cesarstwa Pancerniaków? A może po prostu chciał spotkać postać, która mu imponowała? Po co mieszał się w duże sprawy? Powinien gdzieś osiąść i nie zawracać sobie tym wszystkim głowy, zapomnieć o tym i czekać na koniec, starając się zaznać przedtem trochę przyjemności. Całkowicie zwątpił w sens podróży, gdy był prawie u jej kresu.

W ciągu kolejnych kilkunastu minut, wszyscy zaczęli odczuwać bóle głowy. Jakby nagle zmieniło się ciśnienie. Ale to było coś innego. Czuli dziwną mieszaninę negatywnych emocji i zaczęły im się przypominać złe rzeczy. Nie czuli się tak źle od bardzo dawna. Ale licznik Geigera zamontowany z przodu samochodu nie wskazywał na nic, co mogłoby ich szczególnie zaniepokoić. Źródło bólu musiało być inne.

— Ale mnie bania napieprza — rzekł Franek i złapał się za głowę. Spostrzegł, że pozostali też zaczynają to robić. — Was też? Co tu jest grane?

— Internet stracił zasięg. Właściwie, całkiem padł — poinformował suchym tonem Hubert, choć sam zaczynał czuć coraz większy niepokój.

— Achh! — syknął z bólu Piotr i zatrzymał samochód, choć wcale tego nie chciał. Skulił się za kierownicą i za nic nie mógł sięgnąć sprzęgła.

— Jedź dalej, co się stało? — zareagowała Anna.

— Nie mogę... Coś blokuje mi nogi...

— Co do...?!

20 lipca 2080

Słyszał głosy ludzi, choć jeszcze nie rozróżniał, który należy do kogo i co dokładnie mówią. Kiedy Adam otworzył oczy, leżał na materacu. Jeśli chodzi o ubiór, niczego nie brakowało, choć mocno zaniepokoił go fakt, że nie miał przy sobie broni. Przeszło mu przez myśl, że mieli wypadek i nieprzytomnych zabrano do jakiejś pobliskiej osady. Pomasował się po brzuchu, sprawdził ramiona i plecy. Żadnych nowych ran. Tylko bolała go głowa. Ostrożnie uniósł rękę i przeczesał włosy. Nic nadzwyczajnego. Usiadł i rozejrzał się. Namiot miał szerokość kilku metrów. Niedaleko leżało pięć materaców, na których siedzieli jego towarzysze, bez wyraźnych oznak walki ani widocznych uszkodzeń ciała. Wejście było zapięte na zamek. Jagoda kulila się obok Franka, wyraźnie przerażona.

— Co się stało...? — zaczął Adam, choć widząc zmieszane miny pozostałych, nie spodziewał się żadnego sensownego wyjaśnienia.

— Jeszcze nie wiemy — Piotr go nie pocieszył. — Ostatnie, co pamiętam, to zatrzymanie samochodu. Nie mogłem się ruszyć, byłem sparaliżowany. Do tego poczułem przenikliwy ból głowy. Potem nagle budzę się tutaj.

— To raczej pokrywa się z tym, co ja pamiętam. Jakież teorie co do tego, co to mogło spowodować?

— Pasowałyby mi to do telepaty. Ale gdyby tak było, wyglądałoby to trochę inaczej, zaczyna się od zsyłania niepokojących i

przeróżających obrazów do głowy... Ale pewnie byśmy się już nie obudzili albo...

— Przepraszam — wtrącił się Ariel. — Telepata? O czym ty mówisz? Wybacz, ale nie mamy takiego doświadczenia na Pustkowiach jak wy...

— To bardzo potężni, zmutowani ludzie — tłumaczył Piotr. — Posiadają zdolności mentalne, potrafią wpływać na cudze umysły. Czasami także na przedmioty. Nie muszę tłumaczyć, że to jedni z potężniejszych przeciwników, jakich można napotkać na Polskich Pustkowiach.

— I spotkałeś jakiegoś? — spytała Oliwia.

— Teoretycznie jednego. Ale udało mi się uciec. Bez odpowiedniego wyposażenia pakowanie się w walkę z Telepatą to pewna śmierć. O tyle dobrze, że przeważnie chodzą pojedynczo. Czasem można natknąć się na zbrojne patrole tropiące Telepatów.

— Są na tyle dużym zagrożeniem, że ktoś się tym zajmuje?

— Grupa zwana *Stigmata Mortis*. Używają specjalnych obręczy do więzienia Telepatów. Potem zostawiają ich w jakichś niedostępnych miejscach i...

Zamek u wejścia namiotu został rozsunięty. Jakiś, na oko czterdziestoletni, mężczyzna w zwierzęcych skórkach i z mnóstwem pasków je spinających rozejrzał się i powiedział:

— Dobrze, skoro już się obudziliście...

Anka zareagowała dość impulsywnie, wstając i podbiegając do mężczyzny, ten jednak uniósł ręce w pokojowym geście i starał się uspokoić tak ją, jak i pozostałych, którzy również się zaalarmowali.

— Czekaście, spokojnie, spokojnie... Nic wam nie zrobimy. Mówią mi El Zapatilla. To oczywiście pseudonim, ale tu nie trafiają na ogół ludzie posługujący się imionami. Jesteście tu całkowicie bezpieczni — zapewnił i opuścił nieco ręce, widząc, że dziewczyna przed nim się zatrzymała. — Zanim zaczniecie zadawać pytania, zacznijmy od najważniejszego. Trafiliście do tymczasowego obozu dla wyrzutek. Bądźcie mili, nie wyciągajcie broni, a nikomu nic się nie stanie.

— Kiepski żart, biorąc pod uwagę, że ktoś nam broń zabrał — odezwał się Hubert. — I gdzie jest mój laptop?!

— Spokojnie, wszyscy wszystko dostaną, ale najpierw musimy się upewnić, że wasz pobyt tutaj nam nie zaszkodzi. Wjechaliście na nasz teren, ale nie macie żadnych oznaczeń, więc założyliśmy, że jesteście zbłądzonymi wędrowcami, a takim czasem pomagamy, a oni nam... A co do twojego *laptopa*... — zwrócił się do Huberta i przez moment można było zwątpić, czy na pewno wie, o czym mówi. — Wszelka technologia jest w bezpiecznym miejscu. Teraz wyjdziemy z namiotu. Pójdziemy do namiotu pewnego człowieka... Po drodze nie przeżyjcie szoku i nie panikujcie. Przyzwyczajcie się.

Tak podróżnicy z zachodu, jak i przybysze ze Schronu Numer Dziewięć, obejrzeni się po sobie, ale żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Po chwili zastanowienia jedno po drugim zaczęli się decydować na wyjście. Nic innego im nie pozostało.

Na zewnątrz stało kilka innych namiotów, rozstawionych wokół niezapalonego ogniska, przy którym obok siwej staruszki siedziała grupa kilku niepokojąco wyglądających postaci w bluzach z kapturem. Sprawiali wrażenie medytujących. Ale to nie oni wywołali w przybyszach największy szok. Przy największym namiocie stała dwójka strażników. Jeden z nich, o nienaturalnie szerokich barkach, miał ponad dwa metry wzrostu, brunatną skórę i w pewnym stopniu zdeformowaną twarz. Był odziany w specjalnie przystosowany pancerz, a w ręku trzymał działko obrotowe. Ariel i Oliwia wydawali się najbardziej przerażeni, nie mieli bowiem wcześniej do czynienia z Mutantem, nie mówiąc już o małej Jagodzie, która uczepiła się Franka i była niemalże bliska płaczu. Ale wszyscy zgodnie z radą El Zapatilli, starali się nie panikować. Drugi ze strażników, trzymający strzelbę bojową, nie był aż tak zauważalny, ale z jakiegoś powodu przykuł uwagę Adama, może nawet większą niż Mutant. Nad wyraz smukła sylwetka i pomarszczone, bezwłose ciało widoczne w miejscach, których nie chroniła zbroja i hełm sprawiły, że przypomniał sobie najgorsze chwile swojego życia. Aż go prawa ręka zaświerzbiała.

— To homunkulus, prawda? — zwrócił się do przewodnika.

— Tak. Jego imię to Dziesiąty. A Mutant to Robert. Przybyli odpowiednio z północy i południa. Nie mając swojego miejsca, odnaleźli je u nas i zapewniają nam ochronę. No bo sami przyznajcie, jeśli nie możecie czuć się bezpieczni pod ochroną Mutanta, homunkulusa i grupy Telepatów, to gdzie możecie?

— A więc miałem rację, są tu Telepaci — zauważył Piotr. To ci zakapturzeni?

— Tak — przytaknął El Zapatilla. — Nic wam nie zrobią, ale dla własnego bezpieczeństwa, nie patrzcie im w oczy. Trochę ich

zestresowało wasze przybycie, więc możemy odczuwać... Uch, mały dyskomfort związany z bólem głowy. Ale gdy wszystko się uspokoi...

- Jakim cudem jest tu ich tak duża grupa? Uczono mnie, że występują tylko pojedynczo...
- Słuchaj. To są myślące istoty. Łatwo mogli dojść do wniosku, że jeśli patrolom Stygmatów czasem uda się pojmać któregoś z nich, trzeba również zebrać się w grupę. Z ostatniego starcia wyszliśmy zwycięsko, ale musieliśmy opuścić naszą dotychczasową kryjówkę.
- Dlaczego współpracujecie z homunkulusem? — wyrwał się Adam. — Wszystkie pracują przecież dla Zero.
- A co się stało z Zero? Czy nie gryzie gleby, jak jego koledzy Steinman i Zgniatacz? Czy odmówiłbyś ludzkiego traktowania komuś, kto stracił swój dotychczasowy cel i nikomu nie wadząc, stara się znaleźć nowy?
- Oni zrobili mi to — Adam pokazał Zapatilli bliznę po poparzeniu na ręce. — Jeden z nich zabrał moich przyjaciół do Żarnowca, gdzie...

Adam nagle poczuł na swoim ramieniu dłoń, która nie należała do człowieka. Dziesiąty nie musiał starać się podsłuchiwać, by doskonale wiedzieć, o czym Adam mówi. Ten się zaciął i był nieco sparaliżowany przez strach. Miał chwilę na przyjrzenie się poważnej, dziwnej i wychudzonej twarzy Dziesiątego. Homunkulus nie spieszył się z wyjaśnieniem i sam przyglądał się twarzy człowieka, jakby starając się go rozpoznać. Nie spotkali się jednak nigdy wcześniej.

— Nie oceniaj książki po okładce, jak to mawiacie — zaczął Dziesiąty. — *Wiem*, co się stało w Żarnowcu. Widziałem to, choć nie na własne oczy. Jeden z telepatów ukazał mi wizję ostatnich chwil elektrowni. Tak, uprzedzając twoje pytanie, nie ma wątpliwości, że Zero tam zginął, choć głowy nie dam, czy nie zastosował jakichś środków zapobiegawczych i nie zabezpieczył swojej świadomości... Ale to tylko teoria, a fakt jest taki, że nie żyje. Został zabity przez dwójkę ludzi, których zamierzał, umm, przebudować. Jego ideały nie były moimi. Tak naprawdę nie obchodzą mnie ani ludzie, ani wasza polityka. Nie można zakładać, że coś jest czarne albo białe. Na długo przed twoimi narodzinami, bo wyglądasz mi może na dwadzieścia parę lat, on finansował różne badania, chciał pomóc stopniowo wyniszczającej się ludzkości. Chciał zapobiec konfliktom religijnym. Chorobom. Działał nad tak wieloma sprawami, że nie będziesz w stanie pojąć całości jego pomysłu. Jednakże — przestał zachwalać Zero, widząc minę Adama. — Nie zamierzam cię przekonywać do zmiany zdania o nim. Chcę cię tylko zapewnić, że którykolwiek z nas uczynił ci krzywdę i choć nie będę w stanie ci tego wynagrodzić w żaden sposób, jesteśmy po tej samej stronie. Uwierz.

Adam zaniemówił, choć rzeczywiście ani trochę go to nie przekonało. Zero będzie postrzegać zawsze jako tego, który stoi za stworzeniem armii Mutantów i homunkulusów, za których pomocą chciał przejąć władzę nad Polskimi Pustkowiami. To po prostu lider kolejnej strony konfliktu, obok Federacji, Pancerniaków, Reformatorów czy kogo tam jeszcze. Zerknął na El Zapatillę, który gestem zachęcał przybyszy do wejścia do największego namiotu.

W środku był stół, a na nim trochę papierowych map i laptop Huberta. Na krzesłach siedziało dwóch mężczyzn. Jeden, siwobrody i w białym t-shircie miał założone ręce i nie spuszczał wzroku z przybyłych. Drugi miał zakrywającą sporą część twarzy, białą, płócienną chustę z czarną plamą i binokle. Dłonią odzianą w brunatną, skórzaną rękawiczkę drapał się po brodzie i patrzył gdzieś w przestrzeń. Dopiero po chwili spojrzął na grupę.

— Witajcie. Z kim mam przyjemność? — zapytał, nie wyjawiając jeszcze imienia ani swojego, ani towarzysza. — Nie musicie pełnymi nazwiskami, imiona lub pseudonimy wystarczą.

Zapadła niezręczna cisza, bo nikt nie wiedział, kto powinien się pierwszy odezwać. W końcu odezwał się Ariel.

— Ariel i Oliwia ze Schronu Numer Dziewięć pod górą Wolarz. Członkowie drugiej ekspedycji mającej na celu odnaleźć trzynasty schron.

— O proszę — mężczyzna w chuście się ożywił. — Ze Schronu? Z Dziewiątki? Ja jestem z Piątki.

Kraków — pomyślał Adam, ale sam jeszcze się nie odezwał. Następny przedstawił się Piotr.

— Piotr z Gorzowa i...

— Anna — dziewczyna weszła mu w słowo, mając wrażenie, że ten będzie chciał przedstawić także ją. — Z Wrocławia.

- Hubert z Poznania — rzucił od niechcienia informatyk i odwrócił wzrok.
- Franek. I Jagoda — Franek ścisnął mocniej dziewczynkę w opiekuńczym geście. — Miło cię znów widzieć, tak przy okazji.
- Adam... Z Łodzi — przedstawił się Adam, który po usłyszeniu, że ich rozmówca jest z Piątki, a nawet wcześniej, gdy tylko zobaczył jego charakterystyczny ubiór, zaczynał mieć podejrzenia co do jego tożsamości. No i Franek go rozpoznał. Wyglądało na to, że cel podróży sam Adama znalazł.
- Jestem Rorsarch — padły w końcu te słowa, a wszyscy, z naciskiem na Adama i Piotra, otworzyli szerzej oczy. — Z Piątki, jak już wspomniałem. A to Ryszard. Ale skoncentrujmy się na razie na was. Co was sprowadza w te okolice? Myśleliśmy, że jesteście zwykłymi podróżnikami, ale wasze wyposażenie każe mi w to wątpić — wykonał ruch głową do tyłu, gdzie leżała cała broń osobista i z samochodu Franka.
- Jakkolwiek to nie zabrzmiało, szukałem ciebie, Rorsarch — zaczął Adam, dość zdziwiony nagłym przyływem śmiałości. Ten uniósł brwi jakby zaalarmowany. — Chodzi o to, że od dawna słyszałem o twoich wyczynach. Pojawiałeś się w moim mieście, zrobiłeś porządek i zniknąłeś, a zdarzało ci się to w niezliczonej ilości innych miejsc. Moi przyjaciele polegli w Żarnowcu pięć lat temu... Od tamtego czasu tułam się, nie mając właściwie swojego miejsca. Postanowiłem cię odnaleźć. I pomóc.
- Poza tym uciekamy przed Pancerniakami — dodał Franek. — Są wśród nas tacy, których chcieliby oni dorwać...

— Z jakiegoś powodu uznali mnie za „niebezpiecznego zbiega” — wyjaśnił Adam, nie wiedząc, że Franek jeszcze nie skończył. — Pancerniacy mają układy z poznańską mafią. A ja byłem dla nich niewygodny. To... skomplikowane, ale...

— Chcą dorwać Jagodę — stanowczo oświadczył Franek, co nawet jego towarzyszy zbiło nieco z tropu. Bądź co bądź, nie mówił im o tym wcześniej. — Chcą dorwać Jagodę, bo jest wnuczką Arletty Novac.

Nazwisko Novac zwróciło uwagę większości osób. Jagoda opuściła głowę, jakby nieco się wstydząc. Będzie musiała znów słuchać o tym, co się wydarzyło w przeszłości...

— *Tej Arletty Novac? „Minister Wojny”?* — zdziwił się Piotr. — *Tej, która stała na czele Paktu Ochronno-Gospodarczego, a w końcu i Polski, aż do samego końca?*

— *Myślę, że mogę wam zaufać* — odparł Franek. — *A to dobry argument, jaki moglibyśmy zaprezentować Rorsarchowi. Potrzebujemy sojuszników, którzy pomogą zapewnić bezpieczeństwo Jagodzie. Jej należy się władza, ale po obaleniu Federacji, jej osoba jest Pancerniakom bardzo nie na rękę.*

— *Kiedy bandyci porwali nas z Kościelca, spotkaliśmy Mikołaja i Krzysztofa, pamiętasz?* — Oliwia szarpnęła Ariela za ramię. — *Mikołaj opowiadał, że znali się z córką Arletty, Elizą. To musi być z kolei jej córka.*

— *Co wiesz o mojej mamie?* — spytała Jagoda.

- Z tego, co opowiadał nam Mikołaj — kontynuowała Oliwia. — Była jednym z tych samotnych podróżników, co to przemierzają Polskie Pustkowia. Obroniła wioskę Mikołaja i Krzysztofa przed bandytami. Wykazała się nie lada odwagą i walecznością. Bandyci zostawili wioskę w spokoju, a Krzysztof i Mikołaj ruszyli z Elizą w Polskę. Kobieta porzuciła ich, gdy zdecydowali się dołączyć do Kiboli. Od tamtego czasu nie spotkali jej ani więcej o niej nie usłyszeli. Kiedy się z nią widziałaś?
- Dawno temu...
- Nie martw się — odezwał się Rorsarch. Choć miał na twarzy chustę, zdawało się, że uśmiecha się do dziewczynki. — Zadbamy o to, byś była bezpieczna, póki jesteś pod naszą opieką. Jednakże — wrócił do poważnego tonu, a wzrokiem zmierzył dorosłych. — Nie jesteście bezpieczni, póki wśród was jest zdrajca. Skuć informatyka — oznajmił ku ogólnemu zdziwieniu.
- Co ty...?! — obruszył się Hubert. — Jak śmiesz mi zarzucać... — nim zdążył dokończyć, za nim był Dziesiąty, który niepostrzeżenie podkraść się do środka. Szybko zakuł chłopaka w kajdanki.
- Najmocniej was przepraszam — Rorsarch zwrócił się do dotychczasowych towarzyszy Huberta. — Ale dowody są niepodważalne. Za pomocą tego laptopa zdradzał waszą pozycję Pancerniakom. Sprawdziliśmy to, właściwie, to kiedy was zgarnialiśmy z samochodu, na ekranie było jasno widać, że się z nimi komunikuje. Wiedział o pochodzeniu Jagody. Bardzo was przepraszam, że w ten sposób musicie się dowiedzieć. I

przysięgam, że to nie ma nic wspólnego z moją niechęcią do osób o tym imieniu.

— Ty skurwysynu! — Franek podbiegł do Huberta i uderzył go pięścią w twarz. — W zaufaniu ci powiedziałem!

— Jak mogłeś?! — obruszyła się Anka, patrząc na Huberta z pogardą jeszcze większą niż zwykle. — Dla Pancerniaków?!

— Dla Vinazzinich — sprostował, co z kolei wywołało reakcję Adama. — Mają układy z Pancerniakami...

— To oni mnie sprzedali Zero i wysłali na samobójczą misję do Suchorzowa... — przypomniał Adam i założył ręce, choć też go kusilo, żeby walnąć Huberta, choć jakoś tak nie mógł, kiedy ten był unieruchomiony. — I ty przez cały ten czas...

— Zabierz go do odosobnionego namiotu i przydziel mu do pilnowania Telepatę. Dla naszego bezpieczeństwa będzie tam do odwołania. Tymczasem mamy poważne zmartwienie, bo nie wykluczam możliwości, że Pancerniacy przeczesują okolicę i w końcu się na nas natkną. To nie jest scenariusz, jakiego bym sobie życzył, ale nie martwcie się. Jesteśmy w stanie odeprzeć grupę kilkudziesięciu dobrze uzbrojonych wrogów bez strat w ludziach. Weźcie swoją broń. Po zdemaskowaniu zdrajcy jestem przekonany, że mogę wam zaufać. Za wszelkie niedogodności najmocniej was przepraszam i zapraszam do skorzystania z ogniska.

— Mam... Jeszcze prośbę, Rorsarch. Dziesiąty wspomniał, że jest tu telepata, który może... *pokazać* moment wybuchu elektrowni w

Żarnowcu. Tam zostali porwani i zginęli moi przyjaciele. Chcę...
Wiedzieć, jak to się stało. Ze szczegółami.

- Tak, zgadza się. Dziesiąty, jak będziesz wracać, przyprowadź tego telepatę — powiedział Rorsarch, ani na chwilę nie podnosząc głosu, bo wiedział, że homunkulus go usłyszy nawet, jeśli zdążył już kawałek odejść. Miał wyjątkowo wyczulone zmysły.
- Może podejść z dziewczynami do ogniska. Nie chcę, żeby musiały to oglądać — rzucił Ariel, a za nim ruszyły Oliwia i Jagoda. Anka była trochę zniesmaczona jego protekcyjnym traktowaniem, no i miała inne plany. Rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Piotrowi.

Telepata przyprowadzony do Adama wyglądał na wychudzonego i chorego podobnie jak pozostali telepaci. Adam starał się nie patrzeć w oczy humanoida, ale ten w końcu się odezwał.

- Spójrz mi w oczy. Wtedy ci pokażę.
- No... Dobrze — zgodził się. I odpłynął.

Adam usłyszał bez ostrzeżenia strzał. Chwilę zajęło zlokalizowanie źródła dźwięku. Wizja zesłana przez telepatę była tak realistyczna, jakby brał udział w tych wydarzeniach osobiście. Łysy mężczyzna o jasnej

skórze z licznymi bliznami i przebarwieniami – to musiał być Zero - został postrzelony przez znacznie młodszego, dwudziestoparoletniego faceta z ciemnymi włosami i bródką, choć tym postrzeleniem nieszczęśliwie się przejął. Adam bez trudu rozpoznał Niemego. Zero powolnym, głębokim głosem powiedział coś do Niemego, chcąc osłabić jego czujność, po czym niespodziewanie wystrzelił w jego kierunku macki i starał się go oplątać. Ten walczył i udawało mu się to całkiem nieźle. Oswobodził się i prędko wyjął granat. Zaczął grozić, że wrzuci go do sali z reaktorem. Zero próbował go odwieść od tego pomysłu i przekonywać go, że to nie dzieje się naprawdę. Ruda, skradająca się za Zerem, strzeliła w jego stronę kilkakrotnie z pistoletu strzałkowego. A potem z pełnym satysfakcji uśmiechem zbliżyła się do Niemego, mijając po drodze truchło homunkulusa. Wypowiedziała imię Niemego, ale nim dokończyła, jego nóż zatopił się w jej szyi. Krztusząc się własną krwią i patrząc ze zdziwieniem i przerażeniem na Niemego, upadła na kolana. Niemy sprawiał wrażenie szalonego. Jakby rozmawiał z własną ręką. W końcu wyciągnął zawleczkę. Uśmiechnął się. To koniec. A potem nastąpił błysk.

Adam wrócił do rzeczywistości. Odsunął się od Telepaty i odwrócił wzrok. Był dość skołowany i ciężko było mu złapać oddech. Już wiedział... Złe przeczucia co do Niemego były słuszne, ale... Teraz to było nieważne... Minęło pięć lat. Nikt ich chyba nie pamiętał poza nim i tymi, którym opowiedział ich historię. To tylko przed wojną, w erze internetu można było mieć złudzenie, że wszyscy o tobie pamiętają, bo twoje imię i nazwisko jest na tylu stronach. Twoja twarz na zdjęciach zapisanych w formacie .jpg na ogół. Teraz to wszystko nie miało najmniejszego znaczenia. Ludzie byli, ale przemijali, a ich imiona traciły na znaczeniu.

Liczyli się tylko jako całość zawierająca w sobie jednostki rozproszone na trzystu dwunastu tysiącach kilometrów kwadratowych i łączące się w mniejsze lub większe grupy, skłócone ze sobą, toczące własną Bezcelową Wojnę. Do Adama dotarł bezsens tego wszystkiego i zdał sobie sprawę, że odnalazł Rorsarcha, ale po co? Ruszy z nim zmieniać Polskie Pustkowia i pomagać w odrodzeniu Polski? To już niemożliwe. Nie ma już nadziei. Grupy uzurpujące sobie prawa do rządzenia zostaną obalone. A jeśli po nich przyjdą kolejne, je również to spotka. Ludzie będą ginąć, może nawet któregoś dnia nikt się nie ostanie. Zastąpi ich inna cywilizacja. Albo nie. Proces ten będzie długi i żadna ze znanych Adamowi osób nie ujrzy ani nastania pokoju, ani ostatecznego końca. Ich życia będą tylko niewiele znaczącą chwilą walki o ochłapy od pana, który już dawno nie żyje.

Gdy rozejrzał się, nieopodal dalej stali Rorsarch, małomówny starzec Ryszard, a także Piotr, Anna i Franek. Dostali z powrotem swoją broń. Wyglądali na usatysfakcjonowanych.

— Adam. Już jesteś. Dowiedziałeś się, czego chciałeś z tej wizji?

— Tak... Nie wszyscy, których wspominałem dobrze, byli tacy, jak ich zapamiętałem... Tam w elektrowni, w Żarnowcu... Ruda zabiła Zero, lidera Upadłych... Ale sama została zabita przez Niemego, który tak długo z nią razem podróżował... Nie jestem w stanie tego pojąć... Co prawda on zniszczył reaktor, co poskutkowało zabiciem niezliczonej ilości Mutantów w okolicy, ale wiem, że to Rudej należą się laury za pozbycie się Zero... Uch, nie zasłużyła na taką śmierć...

— Nie łam się. To było dawno temu. Gdyby ciebie porwali razem z nimi, nie byłoby cię tutaj, a jesteś nam potrzebny — pocieszyła go Anna. Przynajmniej próbowała. — A teraz weź swojego Gaussa. Zaraz ruszymy na zwiad i poznamy przy okazji okolicę. Prawda...?
— te słowa skierowała do Piotra.

Piotr jednak wpatrywał się w Rorsarcha. Na kilka sekund zapadła kompletna cisza. Czuł spływający po skórze pot. W końcu uznał, że nie ma nic do stracenia.

— Jakkolwiek naprawdę się nazywasz, w imieniu Wielkiego Reformatora niniejszym skazuję cię na śmierć.

To powiedziawszy, Piotr błyskawicznie wyciągnął swoją kataną i zamachnął się w stronę nietrzymającego żadnej broni Rorsarcha. Nie docenił refleksu przeciwnika, bo ten zdążył się schylić, gdy tylko zauważył ruch ręki Piotra w stronę pasa. Włożył rękę do swojego buta i...

Ariel siedział z dziewczynami przy ognisku. Uznali, że poczują się swobodniej, jeśli kogoś poznają, a siwowłosa staruszka mogłaby być dobrym początkiem – a przynajmniej łatwiej będzie się z nią dogadać niż ze zdziczałymi na ogół Telepatami. Przedstawiła się jako Raszpula i zaczęła opowiadać o tym, jak wygnano ją ze wsi na północnym zachodzie.